828c
25529
B. P. im. Ł.
828c PUBL.

Cena jednodniówki 1 marka.

WARSZAWA, 18 SIERPNIA 1920 R.

Brońmy Warszawy

JEDNODNIÓWKA

STRAŻ NAD WISŁĄ

Warszawo!

Miasto krwi i chwały! Wstań, jak wstaje lew! Minione wieki patrzą na Ciebie z niepokojem, przyszłe patrzą z trwogą.

Czy dasz się podeptać, jak niewolnica, która w piersi zamiast serca ma uschłe zielsko kwiatu, czy też zapłoniesz szaleństwem walki, jak bohater, którego serce jest z ognia i ze stali?

Warszawo!

Świat na Ciebie patrzy: Pokaż mu, że jesteś, jak burzliwa chmura, z której wytrysną pioruny. Polska na Ciebie patrzy: dowiedź Jej, że jesteś stolicą nietylko z nazwy, lecz z ducha, że legniesz w gruz, lecz się nie spodlisz!

Pluń w twarz nędznym tchórzom i wichrem ducha wymieć ich, jak śmiecie z ulic swoich.

A synów swoich najwierniejszych wołaj głosem pełnym krwi:

Na szańce! Na szańce!

O, ty święte miasto polskie, krwią oblane po tylekroć razy! Jeśliby ludzie nie usłuchali wezwania Twojego, to krwią zlane kamienie wstaną, a Bóg je na szańce rzuci! Lecz słuchają synowie Twoi z zapartym tchem Twojego wołania. Idziemy! idziemy! I na krew wszystkich męczenników polskich, na mękę Cytadel przysięgamy, że Cię obronimy! Każda pierś polska w twierdzę się zamieni! Więc wszyscy na szaniec, a moc piekielna nie przemoże go!

„Zestrzelmy myśli w jedno ognisko i w jedno ognisko duchy!"

Krocie ramion niech się zwiąże w jedno ramię potężne, ognie serc w jeden pożar,
wir myśli w jedną błyskawicę, co zabija!
Do ostatniego tchnienia!
Do ostatniej kropli krwi!

.....Jest u nas kolumna w Warszawie,
Na której usiadają podróżne żórawie,
Spotkawszy jej liściane czoło śród obłoka,
Taka zda się, odludna i taka wysoka!
Za tą kolumną we mgły tęczowe ubrana
Stoi trójca świecących wież świętego Jana;
Dalej ciemna ulica, a z niej jakieś szare,
Wygląda w perspektywie sinej Miasto stare
A dalej jeszcze we mgle, która tam się mroczy
Szkła okien — jak zielone Kilińskiego oczy,
Czasami uderzone płomieniem latarni,
Niby oczy cichego upiora z pod darni.

Więc lada dzień, a nędza sprężyny dociśnie;
To naprzód tam na rynku para oczu błyśnie
I spojrzy w Świętojańską na przestrzał ulicę,
A potem się poruszą wszystkie kamienice,
A za kamienicami przez niebios otchłanie
Przyjdzie zorza północna i nad miastem stanie;
A za zorzą wiatr dziwne miotający blaski
Porwie te wszystkie zemsty i te wszystkie wrzaski;
Wicher jakiś z aniołów urobiony Pańskich,
Oderwany jak skrzydło z widzeń świętojańskich;
Przeźroczysty jak brylant, a jak ogień złoty,
Który chwyci te zemsty, te światła, te grzmoty,
Zwinie i niemi ciemną uliczkę zalęże,
Jako brąz w niej zakipi, zaświszcze jak węże
I naprze tak, że będzie trzęsąca się cała
Jako wół sycylijski na miasto ryczała.

Juljusz Słowacki

Radość boju.

Z wrogiem, ciągnącym pod stolicę odrodzonej Polski, pod Warszawę, wieloma męczeństwami nękaną w przeciągu stulecia, zmierzyć się mamy oko w oko.

Danem jest nam wszystkim to szczęście jawnej walki orężnej, o jakiem marzyło daremnie kilka pokoleń polskich, o którą w katowni emigranckiej modlił się sercem, czującem za miljony, najwyższy duch i wieszcz narodowy, wołając: „O broń i orły narodowe prosimy Cię, Panie! O niepodległość, całość i Wolność Ojczyzny naszej!..“

Pierwszy to raz od roku 1831 mamy w ręku broń armji regularnej, nad sobą Orły narodowe, a przed sobą wroga odwiecznego, który zagradza nam drogę ku przyszłości. Zwyciężyć musimy! Na szańcach Warszawy w roku 1920 pomścimy rzeź Pragi i uczcimy bohaterów Sowińskiego. Jesteśmy pokoleniem wywodzącem się po mieczu, szczerbionym w bitwach powstańczych, ze krwi świętej bohaterów, a po kądzieli od niewiast, co z wytrwałością spartańską umiały znosić tułactwo i kaźnie sybirskie. Nam przypada w udziale zbierać żniwo trudów i poświęcenia naszych przodków; nas powołał los szczęśliwy, abyśmy chleb wolności przysposobili dla potomnych.

W szeregach armji, w oddziałach obrońców Warszawy, dowieść musimy stolicy, krajowi i światu, iż żywie polski duch, a z ciał zniknęło do cna odrętwienie, będące następstwem stuletniej hańby kajdanów.

Naród nasz w letarg niewoli wstępował niegdyś jako „Chrystus narodów“, jako Zbawiciel i Pocieszyciel, spętany przemocą. Czyliż w dniach zmartwychwstania miałby okazać się Łazarzem narodów?

Po stokroć nie! Ogniste ramię ma polska myśl, a polski czyn jest mieczem niezłomnym.

W obronie wielkich stuleci naszych dziejów walczy dziś każdy Polak, broniący swego rodzinnego domu. Za Maciejowice i Ostrołękę bierze dziś na Moskalu sprawiedliwą pomstę, kto broni własnej żony i dziatwy.

Sława i obowiązek najświętszy łączy się dzisiaj z przyrodzonym każdemu popędem samoobrony. Lwów okazał się już miastem lwów i lwiąt. Dziś kolej przyszła na Warszawę. Na szańcach jej czeka nas wszystkich radość sprawiedliwego boju.

Brońmy Warszawy!

Niebezpieczeństwo? Próżny żart!
Nie straszny nam bolszewik!
Broń chwyci chłop, co czegoś wart,
A baba chwyci trzewik
I taki będzie wroga zysk,
Gdy ruszym zwartą ławą,
Że zbijem go na łeb i pysk,
U murów twych, Warszawo!

Jak jeden mąż, jak jedna brać,
Z młotem choć, zamiast szabli,
Będziem niezłomnym murem stać,
Choćby szli na nas djabli.
Każdy na siebie bierze trzech
I da im radę żwawo!
Niebezpieczeństwo? Kpiny, śmiech!
Obronim cię, Warszawo!

Każdy z nas dziś twój wierny stróż
I myśl tę zna jedyną,
Kto leń, ospalec albo tchórz,
Niech siedzi pod pierzyną!
Przyszłość mu hańbą plunie w twarz,
Gdy nam bić będzie brawo,
Że ciebie huf ocalił nasz
I honor twój, Warszawo.

Jan Dudziński, robotnik.

Co mi mówił jeden z tych, którzy sypią szańce w Warszawie?

Spotkałem studenta uniwersytetu, który dobrowolnie zgłosił się do sypania okopów pod Warszawą.

Szedł przez jedno z przedmieść okurzony, oblepiony brudnym potem; po chodzie jego poznać można było, że przeszedł trud, z którym dobrze się zmagać musiał, by mu sprostać.

Student ten od małego dziecka jest kaleką. Lewą nogę ma krótszą od prawej i zgiętą na sztywno w kolanie. Utyka więc dotkliwie i nie może prędko chodzić.

Zapytałem go, jak się czuje w swojej robocie.

— Jestem uszczęśliwiony, że mogę choć w taki sposób służyć dla wojska. Bo niech sobie pan wyobrazi: /czy można mieć większego pecha, niż ja mam z mojem kalectwem? Mój dziad był powstańcem w roku 1863, jego ojciec walczył w roku 1831, ojciec pradziadka był żołnierzem Kościuszkowskim. We mnie od dziecka grała krew wojacka. W „wojnie" z andrusami nabawiłem się mojego kalectwa, gdy mnie „armja nieprzyjacielska" wyrżnęła kamieniem w kolano. Później kusztykałem, a najmilszą zabawą w szkołach była mi zawsze zabawa w wojnę. Gdy powstała Polska — czarna rozpacz zalewała mię na myśl, że nie będę mógł pójść pod sztandary. Postanowiłem uczyć się medycyny, choć upodobania ciągnęły mię do prawa. Chciałem zostać jaknajprędzej lekarzem, by choć w szpitalach służyć rannym bohaterom naszym. Ale cóż robić? jestem na drugim kursie—i do umiejętności leczenia daleko mi jeszcze! A tu wojna trwa. Nicem temu nie winien, że muszę siedzieć w domu, gdy tysiące innych przelewają krew za ojczyznę, a jednak, czy da pan wiarę? — ilekroć widzę na ulicy maszerujące na front kompanie, oczy spuszczam ze wstydu, jakbym był tchórzem, nie kaleką. Odwracam oczy od tych dziarskich oddziałów, bo mi się zdaje, żebym się rozpłakał z żałości, iż mnie pośród nich niema. Gdy nie raz dają mi jeść co smacznego, pierwszy kęs staje mi kością w gardle: nie mogę przełknąć i odstawiam talerz. Zdaje mi się, że popełniam zbrodnię. Jak to? ja tu się obżeram smakołykami — a tam w okopach żołnierz nasz przez cały dzień nie ma może łyżki strawy, bo musi odpierać atak za atakiem i kuchnia do niego podjechać nie może. Całe moje życie zatrute jest wyrzutami sumienia.

I nareszcie przeczytałem wezwanie do ludności w sprawie sypania szańców. W te pędy pobiegłem się zapisać. Ciężko mi, bo ciężko, ale co za radość pomyśleć, że służy się wojnie. Przy każdem uderzeniu rydla w ziemię, myślę sobie: może ta garść gliny czy piasku zasłoni głowę polskiego żołnierza od kuli, która godzić będzie w niego. Może właśnie ten ciężar pracy, który czuje w barkach i w krzyżu, uratuje od śmierci jakiegoś dzielnego piechura. Z mojego trudu powstaje zasłona dla wiary. Zasłonięty bezpiecznie z uśmiechem bezpieczeństwa będzie stąd walczył, będzie strzelał w dzicz, co chce runąć na ukochaną stolicę naszą. Cierpię, bo cierpię od ciężkiej pracy, ale z tego cierpienia powstanie ochrona dla tych, co ojczyznę pierśmi swojemi ochraniają. I gdy to pomyślę, robi mi się lekko na sercu, przybywa mi sił i razem ze wszystkimi towarzyszami ryczę na cały głos, co sił wlezie:

„Nie damy ziemi skąd nasz ród!"

Nowa „Warszawianka".

Oto Polska wyzwolona
Znów przechodzi chwile prób:
Serce wydrzeć chcą z jej łona
I z powrotem zamknąć w grób.
Zbudźmy ducha, zbierzmy siły,
By Ojczyźnie złożyć dań,
Jako posąg z jednej bryły,
Stań, narodzie polski, stań!
Hej, kto Polak—precz z rachubą!
Nie daj wrogom z siebie drwić!
Lepiej w walce zginąć z chlubą,
Niż w niewoli podle żyć!

Niema dzisiaj klas, ni stanów,
Jedność wszystkich serc i dusz;
Kto nie broni wolnych łanów,
Ten niewolnik—podły tchórz!
Idźmy walczyć z silną wiarą,
Wznieśmy sławny przodków miecz,
Niech przed pracą, z krwi ofiarą
Nikt się nie śmie cofać wstecz.
Hej, kto Polak podnieś czoła,
Świt zabłyśnie—pierzchnie noc!
Dziś ocalić Polskę zdoła
Tylko wspólna wszystkich moc.

Dalej, ramię do ramienia,
Do bojowych spieszmy dróg!
A krwi żądny i zniszczenia
Bolszewicki padnie wróg.
Sztandar Polski—Orzeł Biały,
Patrzcie, wzbił się w górę tam!

Do rycerskiej nowej chwały
On pokaże drogę nam.
Hej, kto Polak — w tej godzinie
Marsz do boju, wszystko rzuć!
Wpierw wróg dziki we krwi zginie,
Nim nas zdoła w łańcuch skuć!

O cześć Ojczyzny i cześć własną.

Na rogach ulic przed licznemi odezwami do narodu stoją gromady ludzi i odczytują wypisane na murach hasła, sercu każdego Polaka drogie: Ojczyzna — Wolność — Walka do ostatniego tchu! Tam znowu wezwanie do robót ziemnych. Ówdzie napomnienie, by stać na miejscu, panice się nie poddawać, zamętu nie zwiększać.

Stoją ludzie — czytają... A niejeden z nich właśnie przed chwilą jakąś wieść fałszywą między znajomymi rozpuścił, niejeden zdrów i silny biuro werbunkowe z obojętną twarzą minął, jakgdyby wszystkich, tylko nie jego, tyczyło się wezwanie do broni.

Kiedyż ockniemy się wreszcie ze snu, ze śpiączki raczej, w którą niektórzy z nas zapadli z całą bezmyślnością egoizmu mas, gdy ojczyzna w niebezpieczeństwie i gdy każda szabla, każdy karabin, ba, każda motyka nawet jest krajowi potrzebna, konieczna, niezbędna.

Słowa rozlicznych odezw i nawoływania o pomoc — to nie są czcze frazesy, którym przysłuchiwać się godzi Polakowi, niby widzowi obojętnemu, chociaż nawet przychylnie nastrojonemu. Słowa, wzywające do czynu, każdy brać winien do siebie. Nie oglądać się na to, jak postąpił sąsiad, przyjaciel, krewny. Na każdego z nas patrzy historja — każdy z was jest teraz w możności na karcie historji wypisać swe imię chlubnemi albo hańbiącemi zgłoskami. Jeżeli kraj cały popadnie w niewolę, jeśli nie wyschnie strumień krwi i łez— każdego z was winić będą synowie i wnuki nasze, a na naszych mogiłach, o ile je mieć będziemy, jeden tylko przystoi napis: hańba! Hańba wam, żeście ospalstwem własnem zaprzepaścili cześć i honor przodków naszych, hańba wam, żeście zgubili przyszłość naszych potomnych.

Obrona Warszawy jest teraz na ustach wszystkich. Sypią się tysiączne pytania — przypuszczenia... z niepokojem najwyższym śledzicie posunięcie wroga w głąb kraju... Niechaj więc sumienie nasze nic nam nie wyrzuca. Gdyby każdy powiedział sobie: dołożę swoją cegiełkę — i ona w budowie zaważyć musi — wówczas obronimy stolicę naszą, serce kraju! Zdobądźmy się na wzniosłą dumę — powiedzmy sobie, że od nas zależy zwycięstwo. Może właśnie ty, obywatelu polski, składający swój czas i życie swoje na ołtarzu ojczyzny, jesteś tem ziarnkiem, które przeważy szalę, a wówczas zwycięstwo pewne. Wówczas będziesz miał prawo powiedzieć o sobie: Jam się przyczynił do uratowania ojczyzny, bom pobiegł na jej ratunek.

Nie czytajcie odezw, jeżeli macie obojętnie pójść dalej do swoich zajęć poprzednich, albo czytajcie uważnie każde słowo, badając równocześnie siebie samych, czy sumienie nic wam nie wyrzuca.

Musimy wyryć sobie i w mózgach i w sercach, że bronić należy Warszawy, jej czci, jej honoru przed atakami kłamliwych wieści, szerzących panikę. Kto, choćby nieumyślnie, rozszerza przestrach, powtarza plotki, poddaje się depresji, ten jest stokroć podlejszym tchórzem, niż żołnierz, uciekający z frontu. W chwilach dla kraju ciężkich ducha krzepić, a nie osłabiać należy i kto ręce opuszcza, kto wieści przerażające rozgłasza, ten jest wrogiem ojczyzny i zdrajcą.

Co mamy czynić?

Zachodnie ludy powiedziały: „Niech Polacy pokażą, jak umieją bronić swojej wolności!" Więc mamy dać świadectwo, żeśmy nie dzieci, co wiecznie patrzą, kto ich wesprze, mamy pokazać, żeśmy nie żebracy, którzy są tak biedni, że nawet nie mają serca. O, Polacy! Dotąd słynni i dumni byliśmy z tego, że mamy aż za wielkie, aż z' czułe serca. Trzeba nam w tej chwili sięgnąć po nie aż do najtajniejszej głębiny piersi i wydobyć je na światło mocne, potężne, żelazne, wielkie i niezłomne.

Cóż miał ksiądz Kordecki, kiedy w Częstochowie Polskę ocalił?

Miał kilkuset ludzi i serce niezłomne.

Cóż ma dzisiaj Warszawa? Ma niezliczone tłumy ludzi. Tylko serca, serca, serca jej potrzeba! Niech je każdy w sobie zbudzi, niech je natchnie odwagą i niech mu każe przysiąc, że się nie zalęknie, a z tego wspólnego uderzenia niezliczonych serc, narodzi się taki wspaniały czyn, że się zdumieje świat cały.

Pragnijmy zwycięstwa ze wszystkich sił i duszy całej. Niech go zapragnie najsłabszy, najbiedniejszy, a Warszawa stanie się jak piorun, co godzi śmiertelnie we wroga. Niech nikt nie śmie mówić: na nic się nie przydam, bom słaby! Każdy się przyda, choćby miał kubek wody zanieść na okopy, bo i tem się do zwycięstwa przyczyni. Niech nikt nie śmie wątpić w zwycięstwo, ten, co wątpi i pokazuje to choćby tylko przelękłą twarzą pomaga wrogowi, bo osłabia wiarę żołnierza.

Warszawa ma w sobie takie moce straszliwe, że jeżeli tylko zbudzi je w sobie, musi zwy-

ciężyć. Czuje to prawe dziecko warszawskie, co po stokroć zginie a Warszawy nie odda. Czuje to kobieta warszawska, czuje potężny robotnik i idzie do walki po pewne zwycięstwo. Śmierć wybiera wśród tysięcy tylko tchórzów, odważni wracają z najstraszliwszego boju żywi i promienni. O, zapamiętaj to, Warszawo! Zapamiętaj, że najbezpieczniej w okopie, na szańcach w obliczu wroga, który się ulęknie, ujrzawszy hart i wolę zwycięstwa, — a poza szańcami, na trwożnych tyłach, gnije dusza, zarażona trudem lęku, sto razy dziennie umiera w przerażeniu. Nic już po takiej duszy, spodlonej i godnej niewoli.

Wśród nas takich niema. Nikt się pod dach nie skryje, nikt głowy w piasek nie wetknie w obliczu grozy.

Zwycięstwo jest pewne, jak Bóg na niebie lecz trzeba wyjść na przeciw wroga. Oto wszystko, co czynić mamy: wyjść naprzeciw zwycięstwa, wyjść z mocnem sercem, z wolą napiętą, z duszą niezłomną i wziąć je. Zwycięstwo odnosi się na szańcach! Więc na szańce! Wszyscy na szańce, do ostatniego tchnienia, przysiągłszy przedtem:

Ślubujemy, Ci, Warszawo, że Cię nie oddamy na łup straszliwej dziczy. Ślubujemy Ci na Mękę Chrystusową, na wolność Ojczyzny, na krew dzieci naszych!

Wielka chwila.

W tej chwili ma nieśmiertelny Duch polski okazać swoją moc. W tej chwili ma wszystko umilknąć, a głos niezmierny podniosą tylko serca i armaty. W tej chwili ma umrzeć wszelka małość i przyziemność,—Polska w tej chwili ma rozprostować skrzydła. Warszawa jest sercem Polski — w to serce mierzy wróg. Ale znajdzie pod uderzeniem nie miękki wosk, lecz stal. Warszawo! Skup dusze, zwiąż się sercami, spleć się ramionami.

Nikt z nas nie zadrży, nikt świętych murów, tyle razy krwią zlanych, nie opuści. Bo gdyby kto zwątpił w tej wielkiej chwili, gdyby kto się cofnął, gdyby kto na moment jeden przestał wierzyć w zwycięstwo i broń opuścił, — tego czeka przekleństwo własnego sumienia, czeka go przekleństwo przyszłych pokoleń, które przez to żyły by w niewoli i pohańbieniu. Tego, ktoby dziś nie bronił Warszawy, źrenicy wolności i duszy Polski, przeklną stare groby polskie męczeńskie. Z każdego grobu ręka wychynie sina i groźna i przeklnie tego, co by się cofnął. Groby niezłomnych bojowników otwarte są i wołają głosem straszliwym: Brońcie Warszawy! Brońcie do ostatniego tchu, bo bronicie nie bogactw, nie dostatków, lecz bronicie wolności i cywilizacji.

Nadchodzi chwila świętego boju: wolności z ciemiężeniem, światła z ciemnością, duszy z ciałem, kultury z krwawem chamstwem. Po czyjej stronie zwycięstwo? Po stronie ducha. Nie tłum zwycięża,— lecz ten, który idzie po zwycięstwo w imię świętej idei. Wpatrzeni w nią, jak w świetlane słońce, zbudzimy w sobie moc nieśmiertelną. Jutro jest nasze! Jutro zwycięskie!

Rozkaz.

Kiedy Prusak, który miał przygotowany, napisany umyślnie przez Straussa „Marsz tryjumfalny" na wejście do Paryża — patrzył z nad Marny rozkrwawionem, zachłannem okiem na stolicę świata, wtedy o świcie, o złotym świcie wrześniowym, dnia 6 września 1914 roku, jak wschodzące słońce rozbłysnęła dusza Francji. Francja przemówiła. Krótko, po żołniersku. Francja wydała rozkaz. Każde słowo rozkazu jest pełne krwi i chwały. Kto tak mówi, musi zwyciężyć. Wiekopomny rozkaz brzmiał:

„W chwili, gdy zaczyna się bitwa, od której zależy zbawienie kraju, wszystkim godzi się przypomnieć, że już nie pora na to, by spoglądać za siebie. Wszystkie wysiłki użyte być muszą na to, by na nieprzyjaciela natrzeć i odeprzeć go. Gdyby zaś jaki oodział nie mógł iść dalej naprzód, obowiązkiem jego będzie utrzymać stanowiska zdobyte i raczej dać się wybić na miejscu, niż się cofać".

Taki rozkaz wydała Francja, spokojna, dostojna—i nikt się nie cofnął, lecz stał i umierał, a drugi szereg zwyciężał.

Żołnierze polscy! Mówią o nas, że jesteśmy Francuzami Północy. Zdumiewaliśmy świat męstwem często szalonem, kiedyśmy się bili za innych. Oto francuski rozkaz 1914 r. nie stężał na papierze, lecz każde jego słowo bucha dziś żywą krwią. Oto rozkaz dla Was, bohaterowie!

Ludu Warszawy! Umilknij w wielkiej powadze, skupiony, gotowy na wszystko i powtarzaj cicho słowa wielkiego rozkazu. To rozkaz dla bohaterów.

„...Nie pora na to, by spoglądać za siebie"...

Za nami groza i niewola— przed nami złote słońce Marny, co się w Wiśle odbije.

Polska lada dzień niech zdumieje świat i historję!

Oto idzie pułk pierwszy Obrony Warszawy,
Urodzony wśród ognia, ochrzczony ze sławy,
Śpiewem woła zwycięstwa, — ręką wroga żetrze,
A Częstochowska nad nim łopoce na wietrze!

M. S. Wojsk. Insp. Gen. A. Och. O. II. Druk. K. Kopytowski i S-ka. Nowy-Świat 47.